

Anna Łosowska

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Archiwum i Muzeum UMCS

Relacje świadków jako źródło do badań biografii duchowieństwa diecezji lubelskiej w XX wieku. Problem ich wartości informacyjnej i wiarygodności

Odtwarzanie i opisywanie przeszłości wymaga od badacza wykorzystania różnych źródeł: materiałów wytworzonych przez kancelarie urzędów, instytucji, przedsiębiorstw, stowarzyszeń, ale też materiałów dotyczących pojedynczych osób. Poczesne miejsce w tej grupie źródeł zajmują pamiętniki, dzienniki i relacje spisane w różnych okresach czasu przez uczestników bądź świadków interesujących nas wydarzeń. Wprawdzie tego rodzaju źródła są obciążone subiektywnym postrzeganiem rzeczywistości, ale umiejętnie wykorzystane i skonfrontowane z innymi przekazami, są cenne, albowiem niejednokrotnie poszerzają wiedzę o faktach nieodnotowanych przez oficjalne dokumenty¹.

Na obszar badań pozostających na styku historiografii i socjologii wskazywała przed laty Krystyna Kerstenowa. Przypominała, że korzystanie z narracji osób, które były uczestnikami opisywanych wydarzeń, przy zachowaniu podstawowych zasad krytyki historycznej, może być niezwykle uzupełnieniem przekazów źródłowych, które świadomie tworzone, mogą celowo pomijać pewne zjawiska i pojedyncze wydarze-

¹ Problematyce wartości tego rodzaju źródeł była poświęcona konferencja naukowa zorganizowana przez Katedrę Historii XIX wieku Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Wystąpienia konferencyjne zostały ogłoszone drukiem: *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII-XX wiek)*, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2011.

nia². Cenne wnioski Autorki objęły grupę źródeł wywołanych, a więc powstałych wskutek inicjatywy historyka bądź uczestnika wydarzeń, zazwyczaj już po upływie pewnego czasu. Wydaje się jednak, że bardziej wiarygodne są codzienne zapiski osobiste i dzienniki prowadzone dla siebie, nieprzewidywane do upublicznienia, a więc nieobarczone poprawnnością ani narracją wynikającą z nabytej później wiedzy ogólnej. Wspomnienia pisane *ex post* zawierać mogą elementy „wiedzy nabytej”, celowo przemilczać pewne fakty lub po prostu ich autor mógł nie pamiętać o istotnych szczegółach warunkujących dane wydarzenie.

Refleksje te wynikają z badań nad sylwetką jednego z duchownych, proboszcza wiejskiej parafii, księdza, którego droga życiowa i spuścizna duchowa jest ciągle żywa w środowiskach, w których żył i pracował, mimo upływu ćwierćwiecza od jego śmierci. Ksiądz prałat Jan Poddębniak, rodem spod Opoczna, nie tylko związał całe życie z diecezją lubelską, ale zostawił swoje doczesne szczątki na cmentarzu parafialnym w Czemiernikach.

Był absolwentem lubelskiego Gimnazjum Biskupiego i Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Po święceniach kapłańskich w 1934 r. pracował jako wikariusz w kilku parafiach: w Gościeradowie, Niedrzwicy i parafii pw. Rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie. W 1938 r. objął funkcję prokuratora w lubelskim Seminarium Duchownym oraz kapelana Kaplicy Św. Trójcy na Zamku. W 1941 r. został mianowany kanclerzem i notariuszem Kurii Biskupiej oraz rektorem Kościoła p.w. św. Jozafata w Lublinie. Oprócz tego, w latach 1942-1943 pełnił funkcję administratora parafii p.w. św. Floriana w Krężnicy Jarej, ale ten fakt był znany niewielkiej liczbie osób³.

W 1946 r. został mianowany proboszczem w Niedrzwicy Kościelnej i pracował tam dziewięć lat (1946-1955), po czym, nieomal dyscyplinarnie, przeniesiono go do Czemiernik, parafii położonej niemal na skraju diecezji i znacznie uboższej. Była to kara za jego nieustępliwość wobec

² K. Kersten, *Historyk – twórcą źródeł*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 78, 1971, z. 2, s. 315.

³ A. Łosowska, *Ks. Jan Poddębniak w Krężnicy Jarej – nieznaną epizod w życiu parafii św. Floriana*, „Florian” 2019, nr 1, s. 14-19.

porządków wprowadzanych przez nową władzę. Ksiądz Prałat Jan Poddębniak przeżył w Czemiernikach 39 lat, w tym 35 na stanowisku administratora i proboszcza parafii. Nie narzekał na niekorzystne dla niego zmiany, tylko starał się pracować wśród nowych parafian najlepiej jak potrafił. W 1987 roku został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata i dopiero wtedy parafianie dowiedzieli się, jakich bohaterskich czynów dokonał w czasie ostatniej wojny ich proboszcz.

Jego niezwykła biografia jest przykładem, jak cenne są relacje uczestników pewnych wydarzeń, ale jak różnie niektóre fakty są widziane i zapamiętane. Przedstawiono zaledwie cztery obszary, w których różnie zapamiętano fakty, przy czym trzy z nich wiążą się ściśle z okresem wojny, a jeden dotyczy czasów już współczesnych. Różnice w widzeniu tych samych faktów przez różne osoby mogło być spowodowane strachem, a w przypadku czasów współczesnych mogło wynikać z emocji bądź zostało świadomie zmodyfikowane dla potrzeb właściwej narracji.

1. Relacje dotyczące mszy świętej w więzieniu na Zamku Lubelskim (wrzesień-grudzień 1939)

Już 9 listopada 1939 r. Gestapo aresztowało grupę nauczycieli szkół średnich Lublina, w tym profesora gimnazjum im. Vetterów, Stefana Wojciechowskiego. Osadzono go w celi nr 35, do której często zaglądał kapelan więzienny, ks. Jan. O tym, jak wielkie znaczenie miały te wizyty dla osadzonych, napisał po latach.

Przychodził do naszej celi ks. Jan Poddębniak, przedwojenny kapelan więzienia. Uważał, że powinien nadal pełnić tę funkcję. Początkowo pokazywał się u nas często, przemycając z miasta wiadomości, zwłaszcza polityczne, na które czekaliśmy z utęsknieniem. Pomagał również w przynoszeniu korespondencji i utrzymywaniu kontaktów z rodzinami. On to nam zakomunikował, że skorzysta z praw kapelana i odprowadzi w niedzielę mszę w kaplicy Trójcy Świętej. Dnia 12 września o godz. 10.00 byliśmy w kościele. Kiedy msza się skończyła i ks. Poddębniak schodził już po stopniach ołtarza, gdzieś z przodu rozległ się donośny głos ks. Stachowicza intonujący „Boże, coś Polskę”. Wszyscy podjęli pieśń, ale nie zwróciliśmy uwagi, że we mszy uczestniczył zastępca ko-

mendanta więzienia Schmidt i ks. Poddębniak już więcej mszy nie odprawiał, ale odwiedzał nas do końca listopada, przynosząc wieści o toczącej się wojnie⁴.

11 listopada 1939 r. aresztowano wszystkich znajdujących się na terenie KUL księży. Następnie aresztowano księży z Wyższego Seminarium Duchownego oraz napotkanych na ulicy i prefektów szkół⁵. Wśród aresztowanych księży był również ksiądz Stanisław Niedźwiński z Kraśnika, który tak wspominał o praktykach religijnych na przełomie 1939 i 1940 r.

Księży było dużo. Na 712 więźniów Zamku (na oddziale męskim) było wtedy 25 księży. Spełniali duszpasterskie zadania. Kiedy przyszła Wigilia Bożego Narodzenia strażnik Pejta wypuszczał po jednym-dwóch księży do poszczególnych cel i tam spowiadaliśmy. Do komunii świętej przystąpiło 612 osób. Wtedy Niemcy zorientowali się w naszej działalności. Dawny kapelan Zamku ksiądz Poddębniak nawiązał kontakt przez strażników i dostarczał z wolności komunikanty, hostię do mszy, wino. Kielicha nie mieliśmy – tośmy odprawiali w szklance. Przez listopad-grudzień do połowy stycznia 1940 r. prawie codziennie była odprawiana msza w celi 16, gdzie mieszkali sami księża, albo w innej celi, gdzie siedział pastor Lucer z Chełma i paru księży⁶.

Inny więzień Zamku, ks. Zdzisław Goliński, wspomina, że codzienna modlitwa osadzonych odbywała się po apelu porannym i wieczorem, przy czym dla chętnych odprawiano też cichy różaniec, ale msza

⁴ S. Wojciechowski, *Cela Nr 35*, „Rocznik Ogniska Nauczycielskiego w Lublinie” 1972, t. 4, s. 137.

⁵ O próbach ich uwolnienia wspominał ks. Michał Słowikowski, b. dyrektor Gimnazjum Biskupiego, aresztowany jesienią 1939 r i zwolniony z więzienia w marcu 1940 r. „Przyszły wiadomości od ks. Zygmunta Surdackiego. Pracuje w podziemiu. Sekretarzem jest ks. Poddębniak. Otóż przysłano nam wiadomość, że przez pośredników ksiądz Surdacki stara się o zwolnienie nas. Idzie ciężko, ale są nadzieje, że Niemcy nas zwolnią. Żądają po dwadzieścia pięć tysięcy złotych za księdza”, M. Słowikowski, *Gehenna lubelskiej inteligencji*, [w:] *Wspomnienia więźniów Zamku Lubelskiego 1939-1944*, wybór i oprac. J. Chmielak, J. Gajowniczek, M. Gąsczyk, Z. Murawska-Gryń, E. Rosiak, Warszawa 1984, s. 29.

⁶ *Hitlerowskie więzienie na Zamku w Lublinie 1939-1945*, pod red. Z. Mańkowskiego, Lublin 1988, s. 238.

święta została odprawiona tylko 12 i 19 listopada 1939 r., a prowadził ją ks. Jan Poddębniak, przedwojenny kapelan więzienny⁷.

Msza miała szczególny charakter. Uczestniczyło w niej około setki duchownych i świeckich z obu biskupami lubelskimi na czele. Odprawiał i ewangelię przeczytał ks. kapelan Jan Poddębniak. Po tej niezapomnianej mszy świętej, która była cichą, dostojną, acz wymowną manifestacją uciemiężonej polskości i religijności – komendant więzienia, na żądanie władz Gestapo z miasta, zawiesił nabożeństwa w kaplicy więziennej aż do świąt Bożego Narodzenia. Odbyły się wtedy 3 msze święte – 24, 25 i 26 XII. Odprawiał już nie kapelan więzienny, który stracił wstęp do więzienia, lecz wyznaczony do tego ks. infułat Kruszyński⁸.

A po latach Mieczysław Wieliczko zebrał informacje i napisał, że kapelan ks. Jan Poddębniak, po uroczystej mszy świętej odprawionej 19 listopada 1939 r., podczas której wygłosił zamaskowane, płomienne kazanie patriotyczne, uzyskał pozwolenie na odprawienie kolejnej dopiero w Wigilię, 24 grudnia tego roku⁹.

W tej informacji znalazły się dwie nieścisłości, bo po pierwsze, msza odprawiana przez ks. Jana Poddębniaka 19 listopada była cicha, bez homilii, zatem ksiądz nie mógł wygłosić „płomennego” kazania, a po drugie, po tej mszy ksiądz Jan miał zakaz przychodzenia do kaplicy, więc nie mógł odprawić mszy w Wigilię, 24 grudnia. Jak wiadomo z innych relacji, odprawił ją ks. Józef Kruszyński.

Na tym przykładzie widać, jak jeden fakt, widziany oczami kilku osób, może być różnie interpretowany. W relacji księdza Stanisława Niedźwińskiego, aż do połowy stycznia 1940 r. msza święta była odprawia-

⁷ Ks. Z. Goliński, *Biskupi i kapłani Lubelszczyzny w szponach gestapo 1939-1945*, Lublin 1946, s. 21.

⁸ Tamże, s. 22. Inny więzień Zamku, ks. Michał Słowikowski, b. Dyrektor Gimnazjum Biskupiego wspominał, że ks. Jan Poddębniak odprawił jako kapelan więzienny swoją ostatnią mszę w kaplicy zamkowej 23 grudnia. Cyt. za A. Lewandowska, *Represje wobec księży profesorów lubelskiego seminarium duchownego w czasie pierwszych miesięcy okupacji*, [w:] *Historia świadectwem pisana. Metropolitalne Seminarium Duchowne w Lublinie we wspomnieniach wychowanków*, red. ks. dr M. Grygiel SCh, ks. dr M. Słomka, Lublin 2104, s. 84.

⁹ M. Wieliczko, *Kontekst historyczny losów biskupa Mariana Leona Fulmana w czasie drugiej wojny światowej*, [w:] *Biskup lubelski Marian Leon Fulman. Pedagog trudnych lat*, red. E. Walewander, Lublin 2010, s. 105.

na prawie codziennie, a ks. Zdzisław Goliński stwierdza, że przez całą jesień były tylko dwie, 12 i 19 listopada 1939 r., i prowadził ją ks. Jan Poddębniak, przedwojenny kapelan więzienny¹⁰. Ks. Michał Słowikowski, były dyrektor Gimnazjum Biskupiego, wspominał, że ks. Jan Poddębniak odprawił jako kapelan więzienny swoją ostatnią mszę w kaplicy zamkowej 23 grudnia, przy czym z innych relacji wynika, że mszy tego dnia nie było, a ksiądz Jan Poddębniak miał już wtedy zakaz przychodzenia do kaplicy.

Wydaje się, że rozbieżności w opisie wydarzeń, w których niemal wszyscy uczestniczyli, wynikały z emocjonalnego podejścia do zdarzenia. W świetle ustaleń Krystyny Kersten uczestnik bezpośrednio zaangażowany zapamiętuje wydarzenie dokładniej niż tylko obserwator, szczególnie wtedy, kiedy wydarzeniom towarzyszyły emocje, na przykład duma czy strach¹¹. W naszym przypadku wszyscy autorzy byli uczestnikami mszy, ale emocje mogły być tak duże i różnie przeżywane, że wyparły z pamięci rzeczywisty czas wydarzeń. Należy też wziąć pod uwagę fakt deformacji pamięci wraz z upływem czasu, kiedy własne przeżycia pod wpływem konfrontacji z przeżyciami innych osób skłaniały do ujednolicenia przekazu. Wypada tylko zwrócić uwagę, że wszyscy uczestnicy wydarzeń stoją po jednej stronie, są więźniami tego samego więzienia, w tym samym czasie i są jednakowo traktowani przez tych samych strażników.

2. Relacje o okolicznościach uratowania Sary i Lei Bass

Ksiądz Jan Poddębniak, jako kanclerz Kurii Biskupiej w czasie wojny i okupacji, starał się być użyteczny w dziele pomocy wszystkim potrzebującym. Współpracował z siostrą Marią Gulbin, przełożoną Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo, która opiekowała się biednymi dziećmi, także żydowskimi, w Domu Opieki przy ul. Dolnej 3 Maja, w Szpitalu Jana Bożego i Szpitalu Dzieciątka Jezus, czyli wszędzie, gdzie usługiwały siostry szarytki. Siostra Maria, wspo-

¹⁰ Ks. Z. Goliński, dz. cyt., s. 21.

¹¹ K. Kersten, dz. cyt., s. 321.

magana przez kapelana Zgromadzenia, ks. Franciszka Tylusa, i kanclerza Jana Poddębniaka, stołujących się u sióstr, służyła pomocą wszystkim, kto zapukał do jej drzwi. Jesienią 1942 r. stanęły przed jej drzwiami dwie żydowskie dziewczyny, Sara i Lea Bass, córki Moshe Bassa, krawca lubelskiego, który wraz z żoną Hensche i synem Chaimem przebywali już w obozie na Majdanku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w momencie zabierania Żydów do obozu obu sióstr oraz ich babci nie było w domu. Potem, ostrzeżone przez sąsiadów, ukrywały się, początkowo w Dąbrowicy nieopodal Lublina, a kiedy zrobiło się niebezpiecznie także tam – u okolicznych chłopów. Niestety, te miejsca też nie były bezpieczne dla młodych dziewczyn o wyraźnie semickim wyglądzie. Wtedy, zrozpaczone, wróciły do Lublina i stanęły przed siostrą Marią, błagając o pomoc. Ta skontaktowała je z księdzem Janem, który nie zostawił ich w potrzebie i wzorem wielu heroicznych księży katolickich i sióstr zakonnych znalazł sposób, aby uratować te dwa życia.

Po upływie kilku lat od zakończenia wojny starsza z sióstr odnalazła księdza i zgłosiła w Instytucie Yad Vashem. W 1986 roku ksiądz Jan odebrał w Jerozolimie medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata i dopiero wtedy jego wojenna postawa stała się znana szerszej grupie osób. Po powrocie z Jerozolimy złożył relację w Sekretariacie Episkopatu Polski. Została opublikowana w *Piśmie Okólnym Konferencji Episkopatu Polski* z 9 lutego 1987 r.¹².

Relacja księdza kanonika Jana Poddębniaka (w skrócie):

Było to późną jesienią 1942 r., kiedy przyszły do mnie dwie żydowskie dziewczyny z kartką od siostry Marii i prośbą o pomoc. Udałem się do Urzędu Pracy, gdzie pracował mój znajomy z czasów przedwojennych i zajmował się werbowaniem ochotników do pracy w Rzeszy. On mi poradził, aby wystarać się o metryki urodzenia (chrztu) i świadectwo lekarskie, a na egzamin, zamiast Żydówek, przysłać dwie aryjki. Metryki dał mi ks. Paweł Dziubiński od św. Pawła na nazwiska: Stanisława Górczyca i Maria Taracha, a świadectwo zdrowia dał mi znajomy lekarz ze szpitala wojskowego. Dwie dziewczyny dała mi s. Maria ze Stowarzy-

szenia św. Wincentego a Paulo. Dziewczyny przyszły, zostały przepytane z pacierza i otrzymały dokumenty jazdy do pracy ochotniczej. [...] Nazajutrz kupiłem 3 kg kielbasy, 2 bochenki chleba i wieczorem wywoziłem moje Żydówki na ul. Krochmalną. Tam dołączono je do pociągu, który jechał na Berlin.

Relacje Sary Bass – Frenkel (w skrócie):

Relacja przekazana do *Kroniki* Fabryki Volkswagena:

Błąkałyśmy się w okolicach obozu, aż spotkał nas pan Władysław Janeczarek, znajomy naszego ojca. Wystarał się o metryki na nazwiska: Gorczyca i Taracha. Całą zimę 1942/43 spędziłyśmy, błąkając się w różnych miejscach, w piwnicach różnych domów, m.in. w piwnicy domu komendanta obozu na Majdanku, gdzie znalazł nam miejsce Mundek. On skierował nas do oddziałowej szpitala, a ona zabrała nas do ośrodka, a potem do księdza. Ksiądz rozwiązał nasz problem z dokumentami i zarejestrował nas do pracy. Mundek dał nam walizkę, w której był chleb, bekon i trochę pieniędzy¹³.

Relacja dla słuchaczy polskich, przedstawiona w 1994 r na antenie Katolickiego Radia Lublin w programie poświęconym pamięci ks. Jana Poddębniaka (skrót):

Był rok 1943. Ja miałam wówczas 21 lat, moja siostra Lea – 16. Stałyśmy w rozpaczy przed bramą obozu i chciałyśmy oddać się na śmierć. Po zamordowaniu naszych rodziców ukrywałyśmy się na cmentarzu, głodne i opuszczone. Stojąc przed bramą obozu widziałyśmy kolumny więźniów przybyłych do obozu i trupa wynoszonego z transportu, wtedy opanował nas lęk i postanowiłyśmy walczyć o swoje życie. Poszłyśmy do ochronki przy ul. Ogrodowej, do siostry Marii. Przyjęła nas bardzo serdecznie, dała nam jeść i posłała do księdza Poddębniaka, który mieszkał w domu przy kościele wizytek. [...] Załatwił nam dokumenty związane z wyjazdem i na drogę dał nam chleb i kielbasę, i błogosławił nas¹⁴.

¹² *Pismo Okólne Episkopatu Polski*, Nr 7/87/763 z 9-15 lutego 1987, s. 14-15.

¹³ Obszerna relacja Sary Frenkel o przeżyciach wojennych w Lublinie, a następnie w Wolfsburgu, w języku angielskim, zob. *Surviving in Fear*, https://volkswagenag.com/presence/koncern/documents/Heft3_EN [dostęp: 11.11.2018].

¹⁴ Nagranie programu miało miejsce w czerwcu 1994 r.

Jak widać z przytoczonych tekstów, o ile relacja Księdza jest dość spójna i przedstawia logiczny ciąg zdarzeń, to nie można tego powiedzieć o relacji starszej z sióstr. W relacji przygotowanej dla czytelnika anglojęzycznego nazwisko księdza Poddębniaka pojawia się tylko raz, i to w dalszej części wspomnień. Nie wiadomo też, kim naprawdę był Władysław Janczarek, który miał im wręczyć metryki urodzenia swoich znajomych, i jak wszedł w ich posiadanie, skoro o przygotowaniu tych dokumentów przy pomocy księdza Pawła Dziubińskiego mówił ks. Jan Poddębniak. Można tylko założyć, że od tego znajomego otrzymały metryki śmierci i na tej podstawie księża sporządzili stosowne metryki urodzenia, ale to tylko przypuszczenia. W relacji radiowej nie ma już wzmianki o bliżej nieznanym Mundku, który miał być służącym komendanta obozu na Majdanku i pomagać im w znalezieniu bezpiecznego lokum. Zaskakujące jest też, że Sara po upływie tylu lat pamiętała nazwisko komendanta obozu¹⁵, chociaż nigdy w tym obozie nie była.

Do księdza Poddębniaka skierowała Bassówny nie siostra Maria z ochronki przy ul. Ogrodowej¹⁶, o czym mówi Sara, ale siostra Maria Gulbin z Domu Opieki przy ul. Dolna 3 Maja. Mogły oczywiście nie wiedzieć, że przy kościele powiatowym przy ulicy Narutowicza mieściła się Kuria Biskupia i ksiądz Jan tylko tam pracował, natomiast mieszkał i przechowywał je w swoim mieszkaniu przy ul. Zielonej 3. Do Rzeszy wyjechały na przełomie listopada i grudnia 1942 r., a więc nie mogły tułać się w przypadkowych miejscach całą zimę 1942/43. Już bowiem z kwietnia 1943 r. pochodzi pierwsza odpowiedź ks. Poddębniaka na list, który od nich otrzymał: „Kochane Moje Panienki. Ucieszyliśmy się bardzo, gdy otrzymaliśmy Wasz list. Dużo bowiem czasu upłynęło nim daliśmy znać o sobie po długiej i uciążliwej podróży do pracy”¹⁷.

Można przyjąć, że młody wiek, przeżycia związane z aresztowaniem rodziców i brata, stres spowodowany wyjazdem w nieznane i póź-

¹⁵ Wymieniony w relacji Hermann Florstedt był komendantem obozu na Majdanku od listopada 1942 do sierpnia 1943 r. To rzekomo w piwnicy jego domu przy ulicy Ogrodowej miały ukrywać się siostry Bass.

¹⁶ Była tu ochronka dla sierot prowadzona przez Polski Czerwony Krzyż.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Fundacji Sary i Manfreda Frenklów, spis 2, nr 7.

niejsze, trudne losy mogły wpłynąć na psychikę, a co za tym idzie spowodować wyparcie ze świadomości niektórych wydarzeń. Z czasem upowszechniała się też wiedza ogólna o wydarzeniach wojennych i Holokauście, co mogło wpływać na postrzeganie własnych przeżyć. Zasygnalizowane różnice w narracji wskazują jednak wyraźnie zamierzony cel, którym była nieco zmodyfikowana wersja wydarzeń przeznaczona dla niepolskiego odbiorcy. I jakkolwiek ksiądz Jan był do końca otaczany wielką wdzięcznością państwa Frenklów, to młodsza z sióstr, Lea, która po wojnie wyjechała do Izraela, podchodziła do wydarzeń z udziałem polskiego księdza z dużym dystansem.

W analizowanym przypadku uczestnicy zdarzeń stoją po przeciwnych stronach, z jednej – ratujący, z drugiej – uratowani. Każda ze stron zapamiętała swoje przeżycia, które po nałożeniu na siebie wcale nie okazały się identyczne. I to ustalenie skali różnic winno być zadaniem badaczy.

3. Relacje o zamachu na księdza prałata Jana Poddębniaka

Fakt usiłowania zabójstwa, a może tylko uciśnienia księdza Jana jest znany w potocznej świadomości rodziny oraz duchownych, którzy zetknęli się z księdzem na różnym etapie życia. W relacji osób, z którymi przeprowadzono rozmowy, jawi się ten fakt następująco.

W bliżej nieokreślonym czasie na plebanii pojawił się nieznany nikomu zakonnik – kapucyn, który miał nocować u księdza proboszcza. Swoim dziwnym i nieco nerwowym zachowaniem zwrócił uwagę miejscowego kościelnego¹⁸, który poinformował o tym księdza. Po wieczornym nabożeństwie, kiedy zakonnik był już w sypialni, gospodyni zauważyła broń i narobiła zamieszania. Ksiądz wezwał kilku parafian, ale w tym czasie fałszywy zakonnik uciekł.

Skrupulatne poszukiwania śladów tego wydarzenia nie przyniosły efektów, zwłaszcza że ksiądz Jan też nie zostawił żadnej informacji, co zwykł czynić wcześniej. Zazwyczaj szeroko opisywał swoje problemy

¹⁸ Tym kościelnym miał być Józef Gdela, wieloletni sługa kościoła w Czemiernikach, co wskazuje, że miejscem zdarzenia była ta parafia.

z aparatem partyjno-urzędniczym w listach do kolegów-kapłanów i do Kurii, a tym razem nie zachowały się żadne inne wzmianki, poza faktycznym zamachem na życie księdza, przeprowadzonym w Niedrzwicy, na krótko przed jego odejściem z parafii.

W maju 1955 r. na plebanie przybył młody, bliżej nieznany mężczyzna w płaszczu wojskowym i po wypytaniu gospodyni o proboszcza, nie czekając na odpowiedź, wtargnął do pokoju, a nie widząc księdza, wszedł z bronią w rękę do jego sypialni. Ksiądz, widząc wchodzącego z pistoletem, wybiegł tylnymi drzwiami i z krzykiem pobiegł w stronę miejscowego posterunku MO. W tym czasie na podwórzu było kilku gospodarzy, którzy mieli iść na pole i czekali na dyspozycje proboszcza. Kiedy więc zobaczyli biegnącego z krzykiem księdza, a za nim nieznanego, rzucili się w pogoń. Napastnik pobiegł w stronę pobliskiej stacji kolejowej i wszedł do nadjeżdżającego właśnie pociągu, ale dwaj młodszy chłopcy wskoczyli za nim i kiedy wysiadł na stacji w Wilkołazie, ujęli go i przyprowadzili na plebanie. W tym czasie przybył też komendant miejscowego posterunku MO, który sporządził protokół i zabrał napastnika.

Wieczorem przyjechali na plebanie: komendant posterunku, napastnik i przedstawiciel PUBP z Lublina celem załagodzenia sprawy. Ksiądz został przeproszony i darował przewinienie. Opisał jednak przebieg wydarzeń w liście do Kurii, a ta wystosowała odpowiednie pismo do KW PZPR w Lublinie. W wyjaśnieniu do Kurii urząd potwierdził przebieg wydarzeń, wyjaśniając, że chor. Janusz Styliński¹⁹, funkcjonariusz PUBP w Lublinie, był wtedy na urlopie, działał z własnej woli i zostały wobec niego wyciągnięte konsekwencje dyscyplinarne.

Wyjazd księdza proboszcza z Niedrzwicy sprawił, że cała sprawa uległa wygaszeniu.

¹⁹ Janusz Styliński, ur. 20 IV 1932 r. w Wilkołazie, absolwent gimnazjum Vetterów w Lublinie. W l. 1952-1956 służył w Wojsku Polskim (po wcześniejszym ukończeniu CWMBP w Legionowie). Po wyjściu z wojska pracował w PUPiK „Ruch”, Komendzie Hufca ZHP i ZPO „Gracja”. Archiwum Państwowe w Lublinie, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, sygn. 390.

4. Relacje z pobytu w Izraelu i rozmowy z Leą Bass

W potocznym przekazie, opartym na relacji księdza prałata Jana Poddębniaka, po uroczystości zasadzenia drzewek w tzw. Lesie Męczenników, pan Manfred Frenkel, mąż Sary, wydał kolację szabasową w hotelu King David w Jerozolimie. Zebrało się dużo ponad 60 zaproszonych osób. W jej trakcie ks. Jan miał zapytać Leę Bass, młodszą z uratowanych sióstr, dlaczego nigdy nie odwiedziła Polski, na co ta miała odpowiedzieć, że nie lubi Polaków, bo jej wyrządzili wielką krzywdę. Na to ksiądz miał zareagować uderzeniem pięścią w stół i zapytaniem „a kto cię uratował, nie Polak?”.

Tymczasem z relacji ks. Wacława Osajcy, towarzyszącego ks. Poddębniakowi podczas wyjazdu do Izraela, wyłania się obraz uroczystości wraz z kolacją, podczas których obie siostry przyjmowały księdza z serdecznością i wielkim oddaniem. Pytanie księdza Jana o odwiedzenie Polski było skierowane nie do Lei Bass, która siedziała obok niego przy stole, ale do innej Żydówki, która też była dzieckiem ocalałym z Holokaustu i siedziała naprzeciw księdza. I pytanie, i szorstka odpowiedź, a następnie reakcja księdza, były skierowana właśnie do niej, a nie do Lei.

Wydaje się, że i tym razem nałożyły się na siebie różne relacje związane z jednym wydarzeniem. W wywiadzie udzielonym pracownikom Muzeum na Majdanku ksiądz Jan przytoczył swoją rozmowę z Leą Bass, która odbyła się w Antwerpii, gdzie spotkali się w drodze do Izraela. To wtedy na pytanie, dlaczego nigdy nie przyjeżdża do Polski, miała odpowiedzieć ze złością, że ona nigdy do Polski nie przyjedzie, bo Polska wyrządziła jej wielką krzywdę i ona Polski nie uznaje, a uwolnienie zawdzięcza Amerykanom. Ksiądz wtedy zadał jej pytanie, czy mogliby ją uwolnić Amerykanie, gdyby wcześniej nie uratował jej od niechybnej śmierci Polak, ksiądz katolicki. Swoim rozmówcom wytłumaczył, że Lea, która cały powojenny czas mieszkała w Izraelu i była aktywnym członkiem radykalnej organizacji żydowskiej Syjon, została ukształtowana

w nienawiści do Polaków i nie potrafiła już realnie ocenić faktów, które jakkolwiek wydarzyły się na polskiej ziemi, to nie były dziełem Polaków²⁰.

Powyższe przykłady dowodzą, że wraz z upływem czasu niektóre wydarzenia, przekazywane zwłaszcza przez osoby trzecie, ulegają niezamierzonym zniekształceniom. Wpływają na to zasygnalizowane już na wstępie czynniki, takie jak eliminowanie niektórych szczegółów i modyfikowanie przekazu pod wpływem przeczytanych czy zasłyszanych informacji. Na takie, a nie inne relacje w tym przypadku wpłynęły czynniki emocjonalne, wynikające z trudnych przeżyć wojennych. Niektórzy badacze zwracają uwagę, że ważnym czynnikiem są też poglądy polityczne, wynikające z osobistych przekonań świadka relacji, które mogą wpływać na modyfikację przekazu²¹.

Oznacza to, że chociaż relacje są żywym źródłem historycznym, to korzystanie z nich bez badania kontekstu i konfrontowania z innymi przekazami może doprowadzić do błędnych wniosków. Nie podlega jednak dyskusji, że relacje stanowią niezwykle uzupełnienie materiałów archiwalnych, a zauważone nieścisłości czy rozbieżności pobudzają do pogłębionych badań historycznych. Historyk zaś winien „realizować prawo zmarłych do pamięci, do ocalenia od zapomnienia nie tylko ich istnienia, lecz także ich dystynkcyjnych cech osobowości”²². Ta idea przyświecała mi przy podjęciu badań nad życiem i posługą kapłańską ks. Jana Poddebniaka.

²⁰ Fragment wywiadu przeprowadzonego przez M. Grudzińską i A. Marczyka, pracowników Muzeum na Majdanku, został zamieszczony w 2010 r. na stronie <https://sprawiedliwi.org.pl/relacja-jana-poddebniaka> [dostęp: 12.04.2019]. Pełny tekst wywiadu znajduje się w Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku.

²¹ R. Litwiński, *Relacje uczestników i świadków wydarzeń jako źródło historyczne. Dotychczasowe doświadczenia badawcze*, [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, Zabrze 2008, s. 86.

²² T. Wiślicz, *Smak archiwum i zapach krwi. Dwa poziomy badań terenowych historyka*, [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, Zabrze 2008, s. 118.

Summary

**Witness accounts as a source of research into the biography
of the Lublin diocese clergy in the 20th century.
The problem of their informative value and credibility**

Sources other than products of institutions and offices play a significant role in the study of the past, including memoirs, diaries and accounts written at various times by participants or witnesses of the events we are interested in. Despite their subjective perception of reality, when skilfully used and confronted with other records, such accounts become valuable sources of information and describe facts that might have been omitted in official documents. This article analyses different accounts related to late priest Jan Poddębniak, a priest of the Lublin diocese, awarded the Righteous Among the Nations Medal. All these accounts have been verified, showing that the same events were remembered differently by their individual participants. It proves that although such accounts are a living historical resource, using them without exploring the context and confronting with other records, can lead to erroneous conclusions.

Słowa kluczowe: *relacje, duchowieństwo, biografie, wiarygodność*

Keywords: *relations, priesthood, biographies, credibility*

+